

Kleszcze stają się problemem psychologicznym

18 lipca 2016

Zmiany klimatyczne, głównie ciepłe zimy, przyczyniają się do zwiększenia liczebności kleszczy – wskazuje większość naukowców. Kwestia kleszczy, choć poważna, jest jednak często wyolbrzymiana i powoli staje się problemem psychologicznym – mówi zoolog Krzysztof Dudek.



Obecny rok jest kolejnym, w którym sezon na kleszcze zaczął się dość wcześnie.

„Większość naukowców wskazuje, że zmiany klimatyczne – głównie ciepłe zimy – przyczyniają się do zwiększenia liczebności kleszczy. Jest to powodowane głównie przez ich większą przeżywalność zimą, ale też wydłużenie ich aktywności w sezonie, a co za tym idzie – większą szansę na znalezienie żywicieli i reprodukcję” – mówi PAP Krzysztof Dudek z Instytutu Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego (UP) w Poznaniu.

Przypomina badania, zgodnie z którymi zmienia się zasięg występowania różnych gatunków kleszczy. „Coraz bardziej na północ rozprzestrzeniają się gatunki ciepłolubne. Np. w

Skandynawii, gdzie na północy pojawiają się gatunki obecne dotychczas bardziej na południu. To oznacza, że na nasze tereny równie dobrze mogą napływać gatunki kleszczy z południa Europy” – mówi zoolog.

W całej Polsce występuje kleszcz pospolity, natomiast na wschód od Wisły coraz częściej można spotkać kleszcza łąkowego, uznawanego właśnie za gatunek bardziej ciepłolubny – zauważa Krzysztof Dudek.

Zdaniem zoologa kwestia kleszczy – choć poważna – jest jednak ostatnio często wyolbrzymiana i powoli staje się problemem psychologicznym. Naukowiec sugeruje, by informacje na temat kleszczy czerpać nie tylko z mediów i reklam, ale przede wszystkim ze źródeł naukowych.

„Ostatnio często obserwuję wywoływanie paniki wśród ludzi, a zwłaszcza wśród właścicieli psów i kotów. W skrócie: mówi się im, że jeżeli nie będą stosować profilaktyki przeciw kleszczom, to ich pupilom na pewno stanie się coś złego. Oczywiście zakażenie boreliozą czy babeszjozą może skończyć się nawet śmiercią zwierzęcia, jednak nie możemy mówić, że są to choroby bardzo częste i spacer z psem po lesie na pewno skończy się zarażeniem. Jednocześnie coraz więcej firm sprzedaje repelenty, specjalne obroże, płyny itp. przy jednoczesnych akcjach marketingowych posługujących się nie do końca naukowymi argumentami. A ludzi, którzy znaleźli u siebie lub swojego zwierzęcia kleszcza, namawia się, żeby po wyciągnięciu wysyłali go na badanie genetyczne, kosztujące 200-300 zł. Ale jeśli nawet badania wykażą obecność patogenów – to prawdopodobieństwo, że uległo się zakażeniu, przy prawidłowym usunięciu kleszcza, wciąż jest niewielkie” – uspokaja.

Tymczasem – zauważa Dudek – wpajany przez producentów repelentów strach przed kleszczami powoduje, że ludzie zaczynają unikać kontaktu z przyrodą. „Sam znam przypadki, gdy rodzice nie przyprowadzają dzieci do przedszkola, bo tego dnia

planowana jest wycieczka do lasu. Takie postępowanie na dłuższą metę może mieć znacznie gorsze skutki zdrowotne dla społeczeństwa, związane np. z otyłością, niż choroby odkleszczowe” – uważa.

Duża liczba przypadków boreliozy wykrywanych wśród ludzi nie musi też oznaczać, że aż tak gwałtownie przybywa zakażeń – dodaje.

„Niekoniecznie musimy mieć do czynienia z prostym przełożeniem: jeśli coraz więcej osób choruje na boreliozę, to znaczy, że ma ją więcej kleszczy lub że więcej osób się nią zarazi. Dawniej ludzie też chorowali na boreliozę, ale nawet o tym nie wiedzieli, gdyż choroba ta daje nieswoiste objawy. Jeśli ktoś zdejmie z siebie kleszcza, a za jakiś czas ma objawy grypopochodne i pójdzie do lekarza, to dziś często lekarz nawet rutynowo zleca badanie w kierunku boreliozy. Kiedyś tak nie postępowano, a leczeniem obejmowano najczęściej tylko osoby, u których w okolicy ugryzienia pojawił się rumień wędrujący, niestety występuje on tylko u ok. jednej trzeciej zakażonych. Większa liczba zachorowań w ostatnich latach może wynikać nie tylko ze wzrostu liczby zakażeń, ale też z coraz lepszej diagnostyki tej choroby” – mówi Krzysztof Dudek.

Borelioza jest chorobą najczęściej przenoszoną przez kleszcze. Według danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny liczba notowanych w Polsce przypadków zakażenia tą chorobą od kilku lat rośnie. W 2012 r. było ich 8 806, w 2013 r. – 12 760, w 2014 r. – 13 886, a w 2015 – prawie 14 tys. przypadków.

Kleszcze przenoszą też chorobę ośrodkowego układu nerwowego, kleszczowe zapalenie mózgu (ZKM). Wywołującym ją wirusem zakażonych jest 3-15 proc. populacji kleszczy w Polsce. Do zachorowania na ZKM w ostatnich latach dochodzi u ok. 200 osób rocznie. Najwięcej przypadków było w 2009 r. – prawie 350; w 2014 r. zachorowało prawie 200 Polaków. Ryzyko zachorowania na ZKM w Polsce jest rozłożone nierówno, największe jest w

północno-wschodniej części kraju i na południu.

Przeciwno kleszczowemu zapaleniu mózgu (KZM) można się szczepić. Jeśli chodzi o boreliozę, najskuteczniejszą metodą zapobiegania jest unikanie ukąszenia kleszczy.

Kleszcze żyją głównie w lasach liściastych i mieszanych, na obszarach trawiastych, w gęstych zaroślach, paprociach, a także w parkach miejskich i na obrzeżach osiedli mieszkaniowych otoczonych terenami zieleni. Przyciąga je biały kolor, ciepło, ruch powietrza i zapach kwasu masłowego obecnego w pocie. Zaleca się, aby przed wyjściem do lasu czy parku założyć obcisłe spodnie, zakryte buty, a na głowę kapelusz. Po powrocie do domu dokładnie należy się obejrzeć, sprawdzić każde miejsce na ciele, a szczególnie te, które najbardziej upodobały sobie pasożyty – pod pachami, w zgięciach kolanowych, łokciowych, za uszami. Jeśli już dojdzie do wkłucia się kleszcza, należy go jak najszybciej wyjąć z ciała.

Autorstwo: Anna Ślęzak

Zdjęcie: [Przemysław Jahr](#)

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl